

ROLNIK.

Pismo dla spraw gospodarczych, politycznych i społecznych rolników.

Módl się i pracuj!

Bezpłatna tygodniowa gazeta do „Nowin Raciborskich“.

Nr. 26.

Racibórz G.-S., 1-go Lipca 1909.

Rok XVI

Dojenie krów.

II.

Jak wiadomo, oddawna już wielką kładziono wagę na jak najzupełniejsze wydajanie krowy. W ciągu dojenia bowiem podnosi się ciągle zawartość tłuszczu w mleku; pierwsze oddojone mleko zawiera zazwyczaj mniej aniżeli 1 proc. tłuszczu, czasami nawet poniżej 0,5 proc., podczas gdy ilość tłuszczu w zdojonem przy samym końcu mleku dochodzi wedle licznych spostrzeżeń do 7, a nawet 12 proc. Złe i niezupełne wydajanie, wielkie powoduje straty w zawartości tłuszczu. Oprócz tego złe wydajanie powoduje zawsze cofanie się mlekodajności krowy; najlepsze krowy przez złe dojenie popsuć można, a wiele chorób wymienia, spowodowane bywają li tylko złym dojem.

Przy dojeniu nie zależy na tem tylko, aby mieć jaknajwiększą ilość mleka i tłuszczu, ale i o to, aby mleko to było jak najlepszej jakości, a więc wolne od wszystkich t. zw. wad mleka i aby o ile możliwości zawierało jak najmniej bakterii w sobie. W celu otrzymania czystego mleka trzeba przede wszystkim jak najstaranniej krowy utrzymywać i regularnie czyścić, ponieważ zanieczyszczenie mleka pochodzi przeważnie z brudu, znajdującego się na krowie. Odłączenie późniejsze z mleka brudu, który się już raz do niego dostał, przez cędzenie, filtrowanie lub centrifugowanie, jest zawsze bardzo niedostatecznem, bo część brudu tego, szczególnie kału krowiego, w świeżem, ciepłym mleku rozpuszcza się, a raz rozpuszczone z mleka wydzielić się nie da. Aby więc krowę utrzymać jak najczystiej, obora tak powinna być urządzona, aby krowy nie musiały się kłaść na własne odchody. W oborach, w których krowy stoja na gnoju, nawet przy największych ilościach podściółki, nie da się temu przeszkodzić. Ważnem jest przede wszystkim utrzymanie w czystości końca ogona, ponieważ ten głównie wymię zabrudza. Przed każdym więc dojem starannie powinien być wymyty. Warunek ten da się przeprowadzić jedynie w oborach specjalnie urządzonych, z których mleko sprzedaje się dla chorych i dzieci i gdzie akuratką zachowuje się pod wszelkim względem czystości; w oborze wiejskiej, mycie ogona przed każdym dojeniem, więcej by nawet zaszkodzić mogło, bo wątpliwą, aby było dokonaniem dość starannie, a rozpuszczony brud prędzejby się jeszcze dostawał do mleka. Również i z myciem wymion przed dojeniem trzeba być bardzo ostrożnym, bo jeżeli wymię nie obesznie dostate-

cznie, mycie na nic się nie przyda, a przy przeciągach może łatwo spowodować zapalenie. Najlepiej wymię na sucho wytrzeć, albo czystą szmatą, albo też wiechciem słomy, aby wszelkie włosy, strupy, suchy przyschły kał i t. p. z niego usunąć. Chyba, że wymię do tego stopnia jest zabrudzone, że bez umycia obyć się nie może, uczynić to trzeba, ale następnie starannie obsuszyć.

Przed dojeniem zalega się oborę dobrze przewietrzyć, aby wydojone mleko stykało się z czystym świeżym powietrzem. Z tego względu najlepiej doić krowy poza oborą, ale nie wszędzie da się to przeprowadzić. Krowy leżące zawczasu trzeba spędzać, aby miały czas wydzielić kał i urynę przed dojeniem i nie robiły tego w czasie doju.

Dojarze powinni być koniecznie odpowiednio i jaknajczystiej odziani, a uważać na to koniecznie trzeba, aby przed i podczas doju czysto wymyli sobie ręce. Mleko służy przecież za pożywienie ludziom, największa czystość powinna być więc przy dojeniu z tego już względu zachowana. Tak samo, jak wymagamy, aby rzeźnik, piekarz, czystość największą zachowywali przy wyrabianiu produktów spożywczych, tak samo wymagać musimy, aby i przy dojeniu mleka czystość ta zachowana była. Naturalnie trzeba się starać o to, ażeby dojarze mieli sposobność starannego wymycia rąk w oborze. Po każdym udoju szkopki jak najstaranniej powinny być wymyte, a najlepiej wyparzone parą, aby wszelkie zarodki bakterii, znajdujące się w nich wyniszczyć. Łatwiej czyszcza się blaszane, aniżeli drewniane, pierwsze więc polecać należy. Przed udojeniem naczynia powinny być wymyte w gorącej wodzie, wypłukane w zimnej i wysuszone na powietrzu.

Przed dojeniem zawsze należy bydło nakarmić, aby spokojnem było, a następnie, aby roznoszeniem paszy nie zanieczyszczać powietrza. Pierwsze krole mleka trzeba zdajać albo na ściółkę, albo lepiej w osobne naczynie, ponieważ w tem mleku najczęściej znajduje się bakterii.

Mleko od każdej krowy, zanim zostanie złane do wspólnego naczynia, powinno być dokładnie zbadane co do smaku, zapachu i wyglądu; jeżeli tylko wydaje się choć trochę podejrzanem, oddzielnie zlać je należy. Mleko od krów zapuszczających, jako i od chorych trzeba osobno zlewać i osobno użytkować.

Wydojone mleko w tej chwili trzeba wynieść z obory. Zbiornik, w który się mleko zlewa, pod żadnym warunkiem nie powinien znajdować się w

oborze samej, ale albo na dworze, albo w osobnej komorze przylegającej do obory.

Dyrektor mleczarskiej stacji doświadczalnej, dr. Hittcher w Małym Tapiewie, przeprowadził już r. 1893 cały szereg doświadczeń odnoszących się do zakażenia mleka przez bakterye.

W mleku dojonem bez przestrzegania jakichkolwiek przepisów czystości liczba bakteryi w kubicznym centymetrze wahała się pomiędzy 3,666 a 260,000, wynosiła więc w przecięciu 106,316 bezpośrednio po wydoiniu, przy zachowaniu zaś odpowiednich środków spadała przeciętnie do 1780. Dalsze doświadczenia, polegające na niesłuchaniu skrupulatnej czystości naczyń i otoczenia, liczbę bakteryi dawały do 17, t. j. tyle, ile dostało się z powietrza. Wykazuje to, że od nas zależy, aby mieć mleko możliwie czyste.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, cedzenie mleka jest tylko koniecznym środkiem zaradczym, który jednak mleka dokładnie oczyścić nie jest w stanie. Cedzenie mleka wykonywa się bezpośrednio po wydoiniu; dla dokładniejszego oczyszczenia przynuszczać je można przez filtry, albo centrifugi, wszystko to jednak odbywać się musi poza oborą.

Mydliny a gasienice na kapuście.

„Konia z rzędem temu, kto zastosowawszy ten środek pojedynczy, dowiedzie, że to blaga” — tak pisał ks. Józef Dybaś, proboszcz z Trzcinicy, podając w „Głosie rolniczym” nieomylny, tani, łatwy do zastosowania a wypróbowany środek na gasienice w kapuście. Środkiem tym są zwykłe nasze mydliny, jakich się używa do prania bielizny.

„Przewodnik Kółek Rolniczych” wezwał swych czytelników, aby środek ten wypróbowali i o skutku donieśli. Na to odebrał „Przewodnik” następujące doniesienia:

Pan Karol Susz z Mogiły, pod datą 10 listopada 1908 r. pisze:

„Nieomylny środek na gasienice w kapuście, podany w nrze 19 „Przewodnika” został ściśle według przepisu zastosowany i pomimo trzechkrotnego użycia na tej samej kapuście gasienice wcale nic sobie nie robiły z tego, tylko dalej kapustę niszczyły, jak przedtem, co mogę udowodnić naczynymi świadkami, z którymi próbę przeprowadzałem”.

W dwa dni potem pisał ks. Maksymilian Hajduk, proboszcz w Stobiernie tych kilka słów:

„Na odezwę „Przewodnika” w sprawie tepienia gasienic na kapuście mydlinami, odpowiadam, że środek ten okazał się u mnie skuteczny i na zagonach, skropionych mydlinami, gasienice wyginęły wnet na liściach”.

Na koniec pod datą 16 listopada 1908 doszło jeszcze jedno pismo; które w całej osnowie przytaczamy:

„Odpowiedź na pytanie Redakcyi „Przewodnika Kółek rolniczych co do środka, jaki ksiądz Dybaś podał przeciw gasienicom.

Ten jest w całej pełni znakomity, tylko chyba poprzedni korespondent pominął się z doświadczeniem i zapominał, że w tym roku przez trzy miesiące mało było słońca, a tylko deszcze lały.

Ja, piszący te słowa, miałem piękny szmat kapusty pod Zawrotem z południowego zachodu. Jak się na nią gasienice rzuciły, myślałem, że mi kapusta w tym roku przepadnie, a była zaraz za domem. Gdym przeczytał w „Przewodniku” o tym środku na gasienice, tak zaraz kazałem mydlin narobić i kapustę skropić. Żona z córką wzięły się zaraz po południu do roboty; gdzie kropiły, póki słońce świeciło, to całe bataliony małych gasienic pousychały, a większe pospadały martwe na ziemię; gdzie było kropione ku wieczorowi, już mniejszy był rezultat, a później nie było czasu kropić, bo jeżeli było co pogody, to musieliśmy zboże ratować, ale gdym zbadał, to tysiące gasienic zmarniało i kapustę uratowałem.

Jan Stefan, prenumerator „Przewodnika” w Jedliczach, pow. krośnieńskiego”.

Rozpisaliśmy się obszerniej o tej sprawie — pisze dalej „Przewodnik” — bo warta gra świeczki. Jak widać z przytoczonych pism, mydliny są skuteczne przeciw gasienicom, ale mogą być i bez skutku, zależnie od sposobu i pory użycia. Powtarzamy przepis użycia, podany przez ks. Dybasia:

„Skoro na kapuście pokażą się gasienice, bierz się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierz się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub z czego innego, i w mydlinach, naczepianych w skopiec lub inne naczynie, macza się kropidło i kropi się należycie kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gasienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej gasienicy. Jedne z nich zgina i spada na ziemię, inne przyschną do liści kapusty, a inne rozleżą się na wszystkich stronach świata, aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają zmarnieć.

Abv skutek był tem rychlejszy uważać trzeba, by ta czynność kropienia nie padła pod deszcz lub burzę, któraby mydliny w większej części splukała”.

Od siebie jednak zwrócimy uwagę, że użyte do tego celu mydliny muszą być odpowiednio mocne, bo zabójczo działa na gasienice właśnie ów ług mydlny. Podobnie oddziaływa ług, robiony z popiołu drzewnego, użyty w rozcieńczeniu do skrapiania kapusty, względnie też popiół drzewny przesiewany wprost na kapustę przez bardzo gęste sito, w godzinach rannych na bardzo silnej rosie, lub po deszczu, gdy jeszcze i kapusta i gasienice na niej siedzące są wilgotne.

Użycie mydlin jest jednak łatwiejsze i więcej na polecenie zasługuje. Trzeba tylko próba dojść, jaka ilość danego mydła na pewną ilość wody użyć trzeba. Nie każde bowiem mydło jest jednakowo silne, o tem przecież gospoście naszej wiedza dobrze.

Wychów zrebwiąt.

Ważną rzeczą jest odłączenie zrebwiąt. W gospodarstwie odsadza się zrebwią po 3 lub 4 miesiącach. Na zmianę tę trzeba zrebwią przygotować powoli i stopniowo, nagle bowiem przejście z mleka na pa-

szę zwykłą szkodliwie działa na zdrowie i żrebie zmierznie. Odsadzanie przeprowadza się w następujący sposób: gdy już nadchodzi czas odłączenia, pozostawia się z początku żrebie codziennie przez krótki czas w odrębnej stajni lub przynajmniej w oddaleniu od matki, aż wreszcie zmuszone jest większą część dnia przepędzać bez matki. Następnie przypuszcza się żrebie za dnia 3 razy do klaczy (z rana, w południe i wieczór), pozostawiając je przez noc razem z matką. Podczas dnia wypuszcza się żrebie na wolne powietrze i daje mu się nieco owsa, delikatnego siana i poi wodą. Po pewnym czasie przebywa żrebie już cały dzień bez matki a tylko w nocy pozostaje przy niej; wreszcie odsadza się je zupełnie.

Czasami nabrzmiewa wymię klaczy po odłączeniu żrebica, zwłaszcza jeżeli odłączenie nastąpiło nagle. Aby usunąć nabrzmienie i ból, należy dwa razy dziennie wydajać mleko, żywić skąpo przez kilka dni i przejeżdżać klacz. Gdyby i to okazało się niedostatecznym, trzeba obmywać wymię zimną wodą.

Po odłączeniu, aż do ukończonego pierwszego roku, należy karmić żrebie jak najlepiej. Nie można wówczas skąpic ani siana ani owsa, bo skąpstwo w tym czasie zastosowane jest zupełnie nie na miejscu i skąpy dwa razy traci. Zazwyczaj daje się żrebięciu dziennie 1 garniec (4 litry) owsa, dzieląc na trzy razy (z rana, w południe i wieczór).

Tak kosztowne na pozór żywienie napotyka u naszych właścicieli nieprzewidywaną zaporę, gdyż są zdania, że pasza spożyta jest stracona, żrebie bowiem nie pracuje w młodocianym wieku i nie przynosi korzyści. Prawda że chwilowo w pierwszym roku życia żrebie nie pracuje, lecz trzeba pamiętać, ile zyskuje żrebie później na wartości przy dobrem karmieniu za młodu, wyrasta bowiem szybko, rozwija się i wcześniej dojrzewa. Przeciwnie zaś żrebie źle karmione marnieje, rośnie powoli i nie osiągnie nigdy tej wartości, co za młodu dobrze żywione.

W pierwszym roku życia rozwija się żrebie najlepiej. W pierwszym roku wyrasta w górę 15 centymetrów, drugiego roku 5, trzeciego roku 3, czwartego 2 a piątego pół centymetra. Żrebie rośnie więc w pierwszym roku życia o wiele szybciej, aniżeli w dalszych 3 latach. Niemniej zyskuje na wadze ciała daleko więcej w pierwszym roku życia, aniżeli później. Z tego wynika, że chcąc mieć rosłego i wartościowego konia, trzeba koniecznie karmić żrebie w pierwszym roku bardzo obficie i owies zadany w tym czasie nie jest stracony. Daje się nawet z korzyścią owies już wtedy, gdy jeszcze ssie.

W drugim i trzecim roku życia żywimy żrebie miernie, gdyż ciało nie rozwija się już tak szybko i nie wymaga karmy bardzo pożywnej. Dobrze wyglądającym żrebiętom nie daje się owsa, lecz żywi je, w zimie sianem i słomą paszną, w lecie na pastwisku. Tylko gorzej wyglądającym daje się cokolwiek owsa.

Obok należytego żywienia trzeba koniecznie wypuszczać żrebięta ze stajni, by używały swobodnego ruchu na świeżym powietrzu. Tylko pod wpływem swobodnych ruchów nastąpi silny rozwój ciała, zwiększa się apetyt i trawienie. Przytem hartują się zwierzęta za młodu na świeżym powietrzu i stają się później twardymi i wytrzymałymi końmi, zdolnymi do ciężkiej i wytrwałej pracy. Żrebięta czyści się słomą i szczotką tak samo jak i dorosłe konie, czem usuwa się brud i chroni je od swędzenia, wszów i plugaństwa.

CZARNA ZWIERZYNA.

Dzik, mieszkaniec lasów, jest blizkim krewniakiem naszego ocieźałego wieprza, „którego cała rozkosz w jadle, a cała wartość w sadle”. Niektóre rasy trzody chlewnej pochodzą właśnie od dzików. Nic więc dziwnego, że oba te stworzenia, dzik i świnia, swoją posiadają wiele cech wspólnych; ale i różnią się też pod niejednym względem. I to także nie powinno nikogo dziwić, każde bowiem z tych zwierząt żyje w odmiennych warunkach: trzoda chlewna ma życie dostatnie i wygodne, wolne od trosk i kłopotów, ale za to leniwe i bezmyślne; dzik musi sam sobie wszystko zdobywać, musi unikać niebezpieczeństwa, albo je zwalczać, pędzi żywot twardy i ciężki, choć swobodny, samodzielny i hartujący. Odbija się to na jego postaci i usposobieniu.

„Wyższy zazwyczaj wzrostem, dzik ma budowę mniej ciężką, a silniejszą jednocześnie i bardziej koscistą, nie tak rozlaną. Nogi są dość cienkie, zakończone czterema kopytami, z których dwa skrajne unieszczone są nieco wyżej i zaledwie dotykają ziemi. Na nogach opiera się tułów, wydłużony, stosunkowo szczupły, zwężający się ku tyłowi, ale za to rozrośnięty i szeroki z przodu, co właśnie pozwala dzikowi nacierać na wroga z wielką siłą. Na bardzo krótkiej, prawie nieznacznej szyi osadzona jest duża głowa, kształtu stożkowatego, zakończona ryjem, oraz uzbrojona w potężne kły. Myśliwi niedarmo przezwali je „szablami”, gdyż jednym ich pociągnięciem dzik rozcina skórę człowieka lub psa, tak że wnętrzności wydobywają się na zewnątrz. Małe skośne oczy, zdradzające nie tyle spryt, ile raczej zuchwalstwo, a z boków duże, sterzące uszy dopełniają całości. Uszy te zwierzę trzyma zawsze do góry.

Nie można powiedzieć, żeby postać dzika była pociągającą, w każdym razie jednak widać w niej pewien charakter. Jeżeli trudno go posadzić o jakąś większą zmyślność lub pojętność, o jakąś przebiegłość, rzuca się jednak w oczy, że jest to zwierzę ostrożne, przezorne, a przytem pewne siebie aż do zuchwalstwa. Dzik, jeżeli stanie do walki, nie ustąpi już z pola i albo zgniecie przeciwnika, albo sam padnie.

I ruchy jego mają ten sam charakter. Biega on wprawdzie niezgranie, ale prędko, a przytem zawsze wprost przed siebie; za głupi jest, aby mógł się zdobyć na ułatwienie sobie drogi przez obejście przeszkody, a przytem dość silny, aby ją zgnieść. Przez gąszcz przedziera się tak, jakby kto inny przez polankę; wsunie swą śpiczastą głowę między krzaki i rusza pędem z miejsca; czego nie robi ryj i „szabla”, to przerwie pierś potężna; głupi ale silny zwierzę znajdzie się więc prędzej poza przeszkodą, niż inny, obrotniejszy, któryby sobie wyszukiwał dogodniejszych przejść bocznych.

Pływają dziki również dobrze; ciało ich utrzymuje się na wodzie dzięki obfitemu zwykle pokładowi tłuszczu, a kształt ciała spłaszczony z boków nadaje się wybornie do rozcinania wody.

Pod względem rozwinięcia zmysłów, dzik także przewyższa trzodę chlewną; ale i on może się pochwalic właściwie dwoma tylko zmysłami: wyborowym węchem i nienajgorszym słuchem; wzrok za to ma słaby. Jest to całkiem naturalne: kto wiecznie chodzi z pochylonym łbem, wiecznie ryje ziemię i nigdy nie podnosi głowy do góry, ten wzroku nie może wyćwiczyć.

Co się tyczy stosunku do swoich współbraci, dziki przedstawia się dość dobrze, gdyż przekłada życie w gromadzie nad samotne. Zdarzają się wprawdzie walki między silnymi dzikami, kończące się nieraz śmiercią słabszego z walczących, na ogół jednak dziki żyją dość zgodnie i trzymają się razem. Wyjątek stanowią stare, potężne dziki, zwane „odyńcami” lub „pojedynkami”, które włóczą się po lesie samotnie. Taki „pojedynek”, ufnij w swą siłę (i nie bez powodu) woli się nie dzielić z innymi, co znajduje w lesie, ale też za to sam się musi bronić, gdy go zaatakują niebezpieczeństwo.

Za to samice czyli „samury”, wraz z niemającymi jeszcze roku „warchlakami”, oraz starsze już nieco, ale jeszcze niezbyt silne „wycinki”, łączą się w stada i chodzą zawsze gromadą. Tu starsze zwierzęta opiekują się młodszymi, nikt nie może myśleć wyłącznie o sobie; w razie niebezpieczeństwa słabsze chowają się za silniejszymi, i wspólnymi siłami zwalczają przeciwnika.

Stado takie wygląda nieczymniście pstre, bo dziki różnią się między sobą nie tylko wzrostem, ale i barwą; obok starszych, porośniętych gęstą ciemno-brunatną sierścią, uwijają się małe warchlaki, podłużnie przegowane w brunatne i żółte paski. Robią one bardzo zabawne wrażenie.

Stare odyńce przyłączają się do stada w późnej jesieni i chodzą razem do wiosny. Powtarza się tu zwykle zjawisko łączenia się zwierząt w większe stada, kiedy nastają gorsze warunki i bieda dokucza. W gromadzie zawsze raźniej i bezpieczniej!

Dziki są zwierzętami wszytkożernymi, łatwiej więc im stosunkowo o pożywienie, niż innym leśnym nieszkańcom, jednak i im zimą daje się porządnie we znaki. Gdy śnieg spadnie wysoką warstwą, a ziemia zamarznie, nie łatwo dostać się do korzeni, stanowiących główne zimowe pożywienie. To też dziki starają się wtedy trzymać niezamrożonych błot i bagien, tam bowiem łatwiej o pokarm. W każdym jednak razie nie mają one w zimie obfitego posiłku i chudną bardzo.

Nadchodzi wiosna, teraz i myszy zaczynają się kręcić, wylazą na słońce jaszczurki, tu i owdzie można znaleźć węży, nie mówiąc już o pędrakach i różnych robakach. Obiady już są obfitsze, teni bardziej, że przy sposobności dziki nie gardzą nawet padliną. Stare odyńce opuszczają wtedy stado.

W lecie znówuż gromady dzików odwiedzają pola. Nie ciągnie ich tam słodki owies, któryby nie mógł nasycić tych żarłocznych stworzeń; szukają one czegoś bardziej podstawnego i chodzą na pola, zasiane burakami lub kartoflami.

Wyprawy te urządzą tak samo, jak i niedźwiedzie, wyłącznie nocą. O świcie wracają w gęszcza do legowiska wrytego w ziemi i wysłanego gałązkami, liśćmi i mchem. Legowisko dzików myśliwi zowią „barłogiem”; tam całe stado odpoczywa w ciągu dnia, żeby w nocy nową rozpocząć wyprawę.

Praktyczne rady.

— Wzdecie u bydła zdarza się latem niestety dość często. Przyczyny mogą być rozmaite. Bydło nie przyzwyczajone do pastwiska łatwo zapada na wzdecie, jeżeli rośliny pastwiskowe są zbyt młode; dalej szkodliwe może być pasienie po rosie, po deszczu, po szronie, zwłaszcza jeżeli bezpośrednio

potem było pije wodę. Czysta koniczyna na pastwisku łatwiej powoduje wzdecie, niż zasiana z trawą (dobrze jest wsiewać z koniczyną trochę kminu). Z reguły powinno się zważać na to, aby bydło przed wypędzeniem go na pastwisko przejadło wprzód siana lub słomy. Przy pasieniu bydła zieloną paszą w stajni trzeba także zachować pewną ostrożność. Nigdy n. p. nie należy siec paszy na zapas, gdyż zielona pasza przewiedła lub na kupie zagrzana łatwo sprowadza wzdecie. Pierwszym środkiem przy wzdeciu jest wycieranie boków bydła ostrymi wiechciami; jeszcze lepsze jest ugniatacie lewego boku, przez co ściskają się gazy w żołądku bydła i uchodzą przez gardło, za pomocą tak zwanego odbijania. Polewanie grzbietu bydła kilku wiadrami zimnej wody także sprowadza ulgę, przyczem należy na grzbiet położyć worek, aby woda nie zaraz spływała. Lekarstwo do zadawania wewnątrz powinno być zawsze w zapasie. Zadawają w takich razach wodę wapienną, natron w wodzie rozpuszczony, wódkę, petroleum (to ostatnie nie zaleca się, gdyż w razie padnięcia sztuki, mięso nabiera przykrego odoru). Wypróbowane jest następujące lekarstwo: 500 gramów natronu rozpuścić w 4 litrach wody, do tego dodać 60 gr. terpentyny i litr wódki. Z tego dawać w razie wzdecia co 15 minut butelkę aż do skutku. W ostatecznym razie, ale też tylko w takim razie, gdy grozi niebezpieczeństwo, trzeba użyć trokara, jaki każdy rolnik w domu mieć powinien.

— Na ślimaki w ogrodzie jest tani i dobry środek: posypać grzedy plewaniami jęczmiennymi. Małe żarłoki, które nieraz tyle szkody robią w młodych roślinach warzywnych, w sałacie, groszku a mianowicie w truskawkach, boją się jak ognia ostrych wosów jęczmiennych i gdzie takowe są posypane, już się tam nie pojawiają.

Nowe wydanie pieśni polskich

pod tytułem:

SPIEWNİK POLSKI

obejmujący 353 piosenek,

zebranych przez Józefa Gallusa, już wyszło z druku i jest do nabycia u wszystkich naszych pp. agentów, kolporterów lub wprost z ekspedycji „Katołiki”.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno z gustomi wyciskami wynosi tylko

== 1 markę ==

z przesyłką 1,10 mk.

Spiewnik ten polecamy także towarzystwom polskim. Przy odbiorze 10-ciu egzemplarzy naraz dajemy 11-szy egzemplarz darmo.

Zamawiać prosimy pod adresem:

„Katołiki” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)